

Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz
Uniwersytet Warszawski (Wydział Artes Liberales)

„SŁYSZAŁAM, JAK PISAŁO PIÓRO PO PAPIERZE”. WSPOMNIENIA Z DOMU HENRYKA SIENKIEWICZA*

Oh, la, la, toujours ces petits procédés doux – tymi słowami zwykł kwitować dziwaczne zachowania swojego pryncypała – Bruna Abakanowicza – służący. Znany z ekscentrycznego temperamentu pan na zamku w Ploumanac’h¹ zapewne nie oburzał się ani nie czuł się dotknięty dosadną, ale przecież i żartobliwą oceną własnych poczynań. Oprócz nieprzewidywalnych zachowań, filantropii i nieprzeciętnego umysłu, cechowało go bowiem poczucie humoru.

Poznając wspomnienia przyjaciół, bliskich, a przede wszystkim służby o przyjacielu Abakanowicza – Henryku Sienkiewiczu, również obdarzonym dosadnym dowcipem i poczuciem humoru, próżno szukać podobnych wypowiedzi płynących z ust służby. Najwidoczniej towarzyszący pisarzowi we wszystkich podróżach lokaj nie wzorował się na obyczajach francuskich majordomusów, a ochmistrzynie, guwernantki, kucharki i inne osoby zatrudniane do pomocy przez Sienkiewicza i jego kolejne żony nie mieli w zwyczaju publicznie komentować poczynań swoich „państwa”.

Widoczne jest to zarówno w wypowiedziach autora *Trylogii*, jak i samej służby, którą w warszawskim mieszkaniu stanowili zazwyczaj: lokaj, ochmistrzyni i kucharka, a w Oblęgorku była ona zwiększana w miarę potrzeby, także o koniuszych, ogrodników, większą liczbę podkuchennych (w lecie w domu Sienkiewiczów w Oblęgorku przebywało zazwyczaj wielu gości) czy nienależącą bezpośrednio do służby, ale opłacaną przez pisarza nauczycielkę dla dzieci z ochronki.

W swojej korespondencji, szczególnie do dzieci i żony Marii Sienkiewiczowej z Babskich, Sienkiewicz wielokrotnie wspomina o służbie. Czyni to w wielu kontekstach: informując żonę o listownych raportach, jakie dostaje z Oblęgorka; dając sygnały dbałości o zdrowie swoich podwładnych; doceniając pracę guwernantek czy ochmistrzyń. Pojawiają się w tych wypowiedziach również takie, jak zamieszczona w liście do córki relacja nie tylko zdradzająca tendencję Sienkiewicza do dosadnych czy żartobliwych sformułowań:

* Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/06/A/HS2/00252.

¹ Do najczęściej wspominanych „wyczynów” Abakanowicza należą m.in.: wyrzucanie przez okna przedmiotów służących mu do eksperymentów, robienie śniegu z pierza wydobywanego z poduszek czy zasypianie na podłodze (z nudów, jak twierdził) podczas rozmów biznesowych.

Karol [Norden, służący Sienkiewicza – A.K.T.] zawiesił po cichu na zawiasach drzwi medalik ze świętym Antonim, co mu zresztą nie przeszkadza oglądać przez wstawioną szybkę dzwoniących. Ale dziś idzie na operację. Miejsce jego zastąpi piękna Mania, dawna służąca Maryni [żony – A.K.T.], która mimo gładkości oblicza jest bez miejsca i bez chleba. Chce zostać ochroniarką².

Słowa te utrwalają przekonanie, że pisarz był dobrym obserwatorem życia codziennego: widział strach Karola (wyrazem tego było umieszczenie wizerunku świętego na drzwiach), interesował się losem służby (wie, że lokaj ma kłopoty ze zdrowiem), ale także znając realia sobie współczesnego świata, dziwi się, że ładna dziewczyna ma kłopot ze znalezieniem pracy. Wydaje się też, że nie był hegemonom, który swoje wygody czy status społeczny stawiał ponad ludzkie potrzeby i wrażliwość. Gdy w Warszawie stało się niebezpiecznie i pojawiło widmo rewolucji, ze zrozumieniem przyjmował lęk lokaja i bez namysłu przejmował niektóre jego obowiązki, o czym informował syna: „stan obłączenia jakby dziś ogłoszono. Pójdę z tym listem do skrzynki sam, bo Karol ma duszę na ramieniu”³. Zapewne taka postawa, no i oczywiście sława wielkiego pisarza, wpłynęły na ocenę jego postaci przez Dionizję Warszawską, służącą Heleny Sienkiewiczówny: „Pewnie dlatego jest tylu głupich w rodzinie [Sienkiewiczów – A.K.T.], że nasz pan wszystkie rozumy pozbierał”⁴.

Opinię tę potwierdzają także w swoich relacjach osoby przez wiele lat zamieszkujące pod jednym dachem z Sienkiewiczami. Warto się skupić na dwóch przekazach: Marii Lutej, wieloletniej ochmistrzyni w warszawskim i obłęgorskim mieszkaniu Sienkiewiczów oraz Katarzyny Politowej, sprawującej w ich rodzinie wiele funkcji⁵.

Maria Luty⁶ wspomina, że trafiła do domu Sienkiewiczów w Warszawie ostatniego dnia października, nie podaje roku – zważywszy jednak na podeszły wiek rozmówczyni (a są to jej setne urodziny), zadziwia zarówno sprawność wypowiedzania się, jak i pamięć.

2 H. Sienkiewicz, *List do córki z Warszawy*, 15.01.1907, [w:] *idem, Listy*, t. 4, cz. 3, red. M. Bokszczańin, Warszawa 2008, s. 163.

3 *Idem, List do syna*, Warszawa, 26.11.1905, [w:] *idem, Listy*, s. 57.

4 M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1978, s. 182.

5 Wywiady z obiema paniami znajdują się w archiwach Polskiego Radia. Wszystkie cytaty stanowią dosłowny zapis ich wypowiedzi. W dalszej części nie podaję zapisu bibliograficznego, chyba że zaczerpnięto je z innych źródeł niż radiowe archiwum. Wspomnienia Marii Lutej zostały także spisane – *Relacja ustna Marii Luty w rozmowie z Henrykiem Urbanikiem, prawdopodobnie z 1957 roku*, rękopis w zbiorach Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Obłęgorku.

6 Maria Luty pochodziła z ubogiej rodziny mieszkającej we wsi Roniszew w powiecie kozienickim. Jej ojciec wcześniej zmarł, dlatego zarówno ona, jak i jej siostry musiały szybko się usamodzielnic, aby pomóc matce utrzymać rodzinę – zob. Z. Ratajtek, *Właściciel Obłęgorka*, maszynopis pracy doktorskiej w zbiorach biblioteki Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Obłęgorku, Obłęgorek 1964; Ł. Wojtczak, *Od „szarej myszki” do „szarej eminencji” Obłęgorka. Maria Luta – gospodyni Henryka Sienkiewicza, w świetle zachowanych wspomnień*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2011, t. 26, s. 181-187.

Byłam w Międzyrzecu [mówi Lutówna – A.K.T.] i tam był pełnomocnikiem Babskiej kuzyn, dziedzic Burca. Ona [Maria Babska – A.K.T.] przyjechała jako kanoniczka ze służącą i zaraz się spotkałyśmy i ona mnie namawiała, żebym poszła pracować u Sienkiewicza.

Z relacji tej wynika, że musiało to być przed rokiem 1904, gdyż w tym właśnie roku pisarz wziął ślub z Marią Babską.

Zapytałam [kontynuuje Lutówna – A.K.T.], czy w domu Sienkiewicza jest pani, a kanoniczka odpowiedziała: „nie, pan jest wdowiec”. To ja powiedziałam, że nie pójdę tam, wezmę tylko posadę, gdzie jest pani. Ale tam jest babunia, ona się zajmuje gospodarstwem, ale jest stara i chce kogoś przyuczyć.

To wyjaśnienie zdaje się wystarczyć młodej wówczas dziewczynie, gdyż trafiła do Sienkiewicza na Hożą 22, gdzie, jak mówi M. Luty, „mieszkał na parterze i tam miał gabinet, pokój, lokaja. Na pierwszym mieszkała babunia [Wanda Szetkiewiczowa – A.K.T.] z córką [Sienkiewicza – A.K.T.], syn [Sienkiewicza – A.K.T.] był na studiach w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim. [W domu – A.K.T.] Były dwie Angielki, jedna tłumaczyła książki, druga zajmowała się córką”. Pierwszą rozmowę w Warszawie odbyła przysła ochmistrzyni z teściową pisarza:

- imię: Maria,
- a rodzice jak mówili na ciebie?
- Marysiu.
- To i u nas będziesz Marysią. U nas jest córka i syn Sienkiewicza, pamiętaj, że to są Dzinia i Henio, nie panicz i panienka.

Nie było to jednak ostateczne „przypiecztowanie” umowy o pracę. Miało to nastąpić dopiero po konfrontacji z pisarzem.

Na drugi dzień cały dom poszedł do kościoła, tylko jeden Sienkiewicz został na dole. I ja. Dlaczego mnie zostawili?

Powiedzieli: pan przyjdzie na śniadanie, tu będzie wszystko przygotowane, więc tylko kawę z maszynku⁷ przyniesiesz i postawisz na stole. I wciąż myślałam, czemu mnie zostawili?

A oni mnie zostawili po to, żeby mnie zobaczył i ocenił.

I dzwonek do drzwi, otwieram, a Sienkiewicz mówi: „jestem Sienkiewicz, bardzo mi przyjemnie”. I zostawiłam go. Zaniósłam kawę i usunęłam się.

Wszyscy przyszli z kościoła. Sienkiewicz zaraz poszedł do babuni, bo on o wszystko ją pytał. To była osoba mądra i dobra, jak jej się coś nie podobało, to mówiła „Henryku, to tak nie można”. I ona go zapytała, „jakie wrażenie zrobiła na tobie Marysia?”. A on: „dobre. Nadaje się do naszego domu”.

I w ten sposób Maria Luty znalazła stałą pracę w rodzinie autora *Quo vadis*, co podsumowała znamiennymi słowami. „U Sienkiewicza dobrze mi było, miałam tam radości dużo”. Równie pozytywne wspomnienia miała Katarzyna Politowa, która pracowała w Oblęgorku 35 lat. Po raz pierwszy zobaczyła znanego pisarza, gdy przyjechał objąć

7 Pisownia oryginalna.

dar narodowy, a ona jako małeńka dziewczynka wypasała drób: „pędziłam gęsi, miałam serwetkę do haftowania, Sienkiewicz zobaczył, że ładna, pogłaskał po głowie i dał rubla za haftowanie”. Potem, jak sama wspomina: „[Maria – A.K.T.] Sienkiewiczowa przyszła do domu, zabrała mnie od pasania gęsi, pomocnicą gospodyni zostałam, potem kucharką, zabrali mnie do Warszawy i do Oblęgorka. Gotowałam bardzo dobrze. Nie dali mi za mąż wyjść”.

O ile powszechnie wiadomo, że Sienkiewicz po śmierci pierwszej żony często korzystał z pomocy teściów, a nawet okresowo z nimi mieszkał, o tyle sekrety prywatnych zwyczajów często bywają tajone zarówno przez oficjalnych biografów, jak i samego pisarza oraz jego rodzinę. Dlatego też wypowiedzi Katarzyny Politowej są szczególnie cenne. „Sam dawał dyspozycję: »omlet ze szpinakiem«, szpinak osobno, słodka śmietanka. Śmietanka też do herbaty. Bardzo lubił śmietankę”. Te wspomnienia pokazują Sienkiewicza jako osobę „z krwi i kości” – ma swoje ulubione potrawy, przyzwyczajenia. Zdanie „nie był wyniosły, pierwszy mówił dzień dobry, z każdym się przywitał” więcej mówi o nim jako człowieku niż wiele oficjalnych mów pochwalnych, gdyż pochodzi bezpośrednio od osoby, którą przecież mógł traktować protekcyjnie, wszakże należała do jego pracowników. A jednak tego nie czynił. Natomiast informacja – „skwarki z patelni wyjadał” – pozwala choć na chwilę zdjąć pisarza z piedestału i spojrzeć nań z nowej perspektywy, zasmakować codzienności Sienkiewiczowskiej. Czasami może to być pomocne także przy analizie jego twórczości – znaki dnia codziennego rozsiane w powieściach i nowelach bywają bowiem dość często odzwierciedleniem autentycznych doświadczeń twórcy *Krzyżaków*.

Relacje ochmistrzyń pozwalają na potwierdzenie informacji płynących z innych źródeł. Dowiedzieć się można, że pisarz miał pewne zwyczaje związane z trybem pracy, powtarzalny układ grafiku poszczególnych dni. Wielokrotnie wspominał, co przeczytać można także w korespondencji, że „przy hotelowym stoliku najlepiej jest mu pisać”, ale domowy schemat dnia wyglądał następująco: „w nocy pisał, w dzień odpoczywał. O 2 był obiad i miał zwyczaj, żeby po obiedzie przejść się trochę, odprężyć godzinkę. Wieczorem do kanoniczek” – to w Warszawie. A w Oblęgorku: „pisał w nocy, trochę spał, ale pisma przeglądał, korespondencję, zajęty do obiadu, obiad, spacer, goście, którzy mu przeszkadzali. Pisał przy świecach”. Potwierdza to też Politowa, dodając: „siedział po nocach, miał gabinet w rogu, przemęczony wychodził i siadał na fotelu z brzozy. Wieczorem długo pisał. Wstawał o 8.00”.

Maria Luty zdradza też tajemnice, które zdaje się były zakryte nie tylko dla wielbicieli pisarza, ale i dla niego samego. „Miałam pokój obok jego. W nocy słyszałam, jak pisało pióro po papierze. Jak wychodził, to czytałam rękopis. *Na polu chwały* pisał, ale cenzura mu zniszczyła. 1/3 tuszem zalała, ja czytałam rękopis, to wiem”. Synowa pisarza, Zuzanna Sienkiewiczowa, najwyraźniej nie miała o tym pojęcia, „sąsiedztwo” Sienkiewicza i ochmistrzyni wspomina bowiem nieco inaczej.

Okazało się, że jej pokój od jego pracowni dzieliła tylko ściana. Wprowadzając dziewczynę do jej pokoiku (pierwszego własnego *locum*), powiedziano jej, by sprawowała się cichutko, bo obok mieszka Pan Sienkiewicz i często nocami pisuje. Ostrzeżenie to wzięła sobie bardzo do serca, ale często warowała z uchem przy ścianie, łudząc się, że usłyszy skrzywienie pióra⁸.

Swoje obowiązki i zwyczaje panujące w dworze Sienkiewicza, a także charakter Marii Sienkiewiczowej z Babskich Maria Luty wspomina następująco:

pilnowałam książek, dużo czytałam. Pani Sienkiewiczowa nierada była z niektórych, np. *Tadeuszek bezimienny*. Był rozkaz w Oblęgorku, żeby czytać *Pisma* Sienkiewicza całą zimę. Przychodziły dziewczęta z kądziałami, piórami i chłopcy. I myśmy im czytali książki jego. Sienkiewicz wymagał tego.

Dużo miejsca we wspomnieniach służby zajmują działania filantropijne pisarza. „Stale był w ruchu. Gdy tylko gdzieś widział potrzebę, to ruszał z pomocą”. Pracownicy podkreślają jego hojność. „Sobie tylko na utrzymanie zostawiał, resztę na kształcąca się młodzież dawał”. A najważniejsze wydawało im się, że:

pierwszy spieszył z pomocą. Pamiętał, jak głodował za młodu, jak mu było ciężko. U kanoniczek się żywił za młodu i o tym pamiętał. Spieszył młodym z pomocą.

W Galicji wziął się pierwszy za jałmużnę. Napisał *Wiry* i *Dwie łąki* i z tą nowelą jeździł po 10 [czyli wszystkich – A.K.T.] guberniach z odczytem. Wszystko na powodzian.

Otoczenie Sienkiewicza, zwłaszcza oblęgorskie, niezwykle ceniło sobie jego pomysł stworzenia tajnego nauczania, oficjalnie nazywanego Ochronką.

Utrzymywał nauczycielkę dla ochronki. Dzieci było dużo, bezpłatnie się uczyły. Były zabory, nie można było oficjalnie uczyć. Jak strażnicy szli kontrolować, to wszyscy chowali książki. I chłopcy wtedy robili słomianki i guziki, a dziewczyny haftowały.

Sienkiewicz wielokrotnie spotkał się z wdzięcznością mieszkańców Oblęgorka i okolic, co w zabawny sposób opisał w liście do syna:

Naprzód przyszło około 120 dzieci, które odśpiewały hymny *et., et.*, a potem około kopy bab, które ze łzami w oczach dziękowały za ochronę i tę panienkę, która uczy (Wikcię) [siostrę Marii Lutej – A.K.T.]. Mówiły, że dzieci są lepsze, grzeczniejsze, uczciwsze, że zmieniły się nie do poznania – i wzywały (baby) wszelkich błogosławieństw na głowę Maryni, pana, panienki i panicza. Potem zaczął się deszcz jaj, które Marynia ograniczyła, ale pod parasol bezinteresowności schować się całkiem nie mogła, gdyż wyrządziłaby babulkom wielką przykrość⁹.

Politowa także uczestniczyła w tym tajnym nauczaniu, skończyła pięć oddziałów, co dało jej umiejętność czytania i pisania. Była przekonana, że dzięki tym umiejętnościom dawała sobie radę w Warszawie, dokąd wyjeżdżała często z rodziną Sienkiewiczów.

Maria Luty, zapytana w wywiadzie, czy może powiedzieć coś o religijnym życiu Sienkiewicza, przedstawiła dość idealistyczny obraz pisarza. Ewidentnie chciała zapre-

8 Z. Sienkiewiczowa, *Wspomnienia o Marii Luty*, maszynopis w zbiorach Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Oblęgorek 1958-1968, s. 2.

9 H. Sienkiewicz, *List do syna z Krakowa*, 14 VI 1909, [w:] *idem, Listy*, t. 4, cz. 3, s. 112.

zentować swojego pracodawcę jako człowieka, dla którego praktyki religijne i wpływ na katolickie wychowanie społeczeństwa był niezmiernie istotny. Zapewniała, że pisarz był „bardzo religijny, w Oblęgorku ani jednej mszy nie opuścił”, natomiast od jej siostry, która kształciła się w Warszawie, a w 1909 roku prowadziła tajne komplety pod szyldem Ochronki, zażądał: „niech dzieci *Ave Maria* śpiewają, bo jak byłem w Afryce, to nawróceni Murzyni *Ave Maria* śpiewali i to mi bardzo utkwilo w głowie. I chciałbym, żeby dzieci tutaj też to śpiewały”.

W dalszej części wywodu kobieta snuje inne wspomnienia w tej sprawie.

Pilnował, żeby wszyscy byli w kościele. Jak nie mógł być, to pytał, jaka była Ewangelia, dzwonił do księdza i sprawdzał. A jak pisał *Quo vadis*, to jeździł z księdzem Chełmickim. Abakanowicz zawsze mówił: „chcesz mnie zrobić katolikiem, ale nic z tego nie będzie. Ale w razie mojej śmierci zajmiesz się moją córką”. I tak było, bo Abakanowicz umarł jadąc z Sienkiewiczem w karecie. Sienkiewicz od razu przygarnął córkę Abakanowicza; ksiądz Gralewski dwa lata ją przygotowywał do katolicyzmu, ona bardzo chętnie to robiła, a kiedy była przygotowana, to Chełmicki był ojcem chrzestnym, a kanoniczka Helena matką chrzestną.

Tę historię z Abakanowiczówną wspomina także wnuczka Sienkiewicza. W jej relacji jednak ani wola Abakanowicza, ani nawet sam Sienkiewicz nie byli sprawcami przejścia dziewczyny na katolicyzm. Wanda Szetkiewiczowa, która o wiele bardziej była zaangażowana w życie religijne niż pisarz, doprowadziła prawdopodobnie do konwersji Abakanowiczówny.

W każdym razie po jego [Abakanowicza – A.K.T.] śmierci – a umarł na serce przed pięćdziesiątką – jego dorastającą córkę, rówieśnicę i przyjaciółkę mojej matki, prababka Szetkiewiczowa kazała na wszelki wypadek czym prędzej ochrzcić¹⁰.

Można mieć pewne wątpliwości, czy wspomnienia ochmistrzyni wskazują na głęboką i gorliwą wiarę Sienkiewicza. Są natomiast potwierdzeniem, że pisarz żył na co dzień (a przynajmniej w Oblęgorku) zgodnie z obowiązującą w przestrzeni publicznej tradycją. Wpływają także na powszechnie panujące przekonanie, że Henryk Sienkiewicz-pisarz i Henryk Sienkiewicz-osoba prywatna to jedna postać, mająca określone przekonania religijne, ich zaś egzemplifikacją miałyby stać się napisane przezeń utwory literackie.

Sporą część wspomnień Lutówny zajmują opowieści o wrażliwości Sienkiewicza na biedę ludzką. Wielokrotnie przewija się w nagranych wypowiedziach apel pisarza skierowany do młodzieży: „uczcie się dobrze, bo będziecie podwaliną lepszej przyszłości”, powtórzony, wedle relacji służącej, w Krakowie, w hotelu Polera.

Była wycieczka z Łańcuta. Dowiedzieli się, że jest tam Sienkiewicz, służba go zawiadomiła i wyszedł do młodzieży na balkon. Powiedział: „uczcie się dzieci. O chłodzie i głodzie uczcie się, bo będziecie podwaliną lepszej przyszłości”. To były jego słowa.

10 M. Korniłowiczówna, *op. cit.*, s. 183.

Jak wynika z przekazów ochmistrzyń, niejednokrotnie autor *Trylogii* przyczynił się do tego, by młodzież mogła się uczyć. Pomógł na przykład swojej warszawskiej sąsiadce, która nie miała pieniędzy na opłacenie egzaminów syna. Lutówna tak to wspomina:

wróciłam do domu, opowiedziałam Sienkiewiczowi. O dziesiątej kazał przyjść chłopcu. Przy-szedł speszony, wyszedł po godzinie zadowolony. Sam Sienkiewicz zadzwonił do dyrektora, żeby natychmiast go przyjęli do szkoły, został inżynierem od budowy mostów.

Wielokrotnie łożył pieniądze na najmłodszych, gdyż „miał szczególnie dobre serce dla dzieci i młodzieży”. Lutówna wymienia z nazwiska wielu chłopców, którzy zrobili kariery dzięki hojności Sienkiewicza: „Stefan Drogosz, poszedł do wyższej szkoły lot-nicznej”. Jak podsumowuje ochmistrzyni: „Sienkiewicz pytał, kim chcą być i pomagał”.

Wśród wspomnień o polskim nobliście znajdują się także anegdoty, między innymi takie, jak ta o „uczciwym złodzieju”:

Sienkiewicz wychodził na spacer. Lokaj mu włożył rewolwer do kieszeni i dał mu płaszcz. Za godzinę Sienkiewicz wrócił, bez rewolweru. „Ja nic nie wiem, a to Karol włożył?” – pytał zdziwiony pisarz.

Na drugi dzień posłaniec przyniósł list: „Najserdeczniej przepraszam, że odważyłem się sięgnąć do mistrza kieszeni. Do rewolweru przyczepił się bilecik wizytowy, stąd wiem do kogo należał”.

Złodziej oddał skradziony rewolwer, a Lutówna skonkludowała to wydarzenie słowami: „nawet bandyci mieli respekt dla niego”. Ciekawe, że w anegdotach przywo-ływanych przez wnuczkę pisarza znajduje się podobna opowieść, z tym że nie rewolwer jest w niej przedmiotem kradzieży.

Kiedyś ukradziono mu [Sienkiewiczowi] w Warszawie pamiątkowy zegarek, ponieważ gazety nie miały wówczas nawału sensacji, więc i taką wiadomość uznały za wartą upowszechnienia. Nazajutrz do kuchni ktoś cicho zapukał. To jakiś chłopczyk przyszedł wręczyć paczuszkę i szybko zbiegł. W paczuszce znajdował się rzeczony zegarek i kartka: „Jestem złodziejem, ale dobrym patriotą. Polskiego pisarza okradać nie będę”¹¹.

Wygląda na to, że pisarz miał pozytywny wpływ nie tylko na polską młodzież, ale także na „środowisko przestępcze” – bo chyba z takiego półświatka drobnych złodzie-jaszków musiał pochodzić ów złodziej. Był przy tym łagodnym pracodawcą, wpadają-cym w złość tylko w wyjątkowych sytuacjach – z których jedną, choć nie pochodzącą z opowieści ochmistrzyń, warto przywołać. Pokazuje ona bowiem, że istniały dla Sienkiewicza takie sfery, w których nie potrafił i nie chciał iść na kompromisy. I być może te właśnie momenty, w których stawał się ostry i stanowczy, są kwintesencją prawdziwej postawy pisarza.

Kiedy zrobiono go członkiem rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu, ograniczył się do wysłania podziękowania po łacinie, poprzedzonego depeszą, z którą zdarzył się zabawny – a dla

11 *Ibidem*, s. 155.

pisarza nieprzyjemny – incydent. Poza uroczystą łaciną w koniecznych wypadkach porozumiewania się z Rosjanami wchodził w rachubę jedynie język francuski. Ale tę depezę Sienkiewicz umyślnie zredagował po polsku. Wysłany z nią na pocztę służący wrócił bardzo zadowolony z siebie: „Powiedzieli, że do Petersburga nie wolno po polsku, więc sam przetłumaczyłem na rosyjski. Piekla, jakie dziadek mu zrobił, nie powstydziliby się nawet Abakanowicz z Tuhaj-bejem do spółki”¹².

Wspomnienia Marii Lutówny i Katarzyny Politowej pozwalają odczuć atmosferę panującą w domu Henryka Sienkiewicza. Więcej niż pewne jest to, że zaprezentowane opowieści nie do końca można uznać za prawdziwe, wydają się nieco wyidealizowane, a na pewno wybiórcze. To jednak ani nie dziwi, ani nie razi – wszak osoby trafiające na służbę do sławnego człowieka w bardzo młodym wieku, przeżywszy w jego otoczeniu wiele lat, same czują odpowiedzialność za przechowywanie „dobrej pamięci” o całej rodzinie. Z całą pewnością wspomnienia te uwidaczniają, jak wielką estymą i szacunkiem cieszył się pisarz. Ochmistrzyni nawet między wierszami nie usiłują przemycić informacji, które stawiałyby go w złym świetle.

Na koniec warto przywołać opowieść Marii Lutówny o tym, jak po wybuchu wojny i wyjeździe pisarza z rodziną do Szwajcarii, ona, wierna ochmistrzyni, w poczuciu obowiązku zdecydowała się za wszelką cenę uratować wszystkie najcenniejsze przedmioty z domu noblisty.

W czasie I wojny Oblęgorek z rąk do rąk przechodził [niemieckich i rosyjskich – A.K.T.], to ja u biskupa Augustyna Łosińskiego ulokowałam w kasie ogniotrwałej wszystko, tylko klamki zostały.

Najpierw do Chełmiec pojechałam do księdza, ale on nie chciał pomóc. Powiedział: „Sienkiewiczowie pojechali do Szwajcarii i mnie o opiekę nie prosili”¹³.

Dlatego też zdecydowała się prosić o pomoc Adama Popławskiego, właściciela sąsiadującego z Oblęgorkiem majątku. Popławski jednak nie miał możliwości przechowania sprzętów i książek pisarza, ponieważ Promnik już wcześniej zajęło wojsko. Mocne przekonanie pani Marii o konieczności ulokowania wszystkiego w bezpiecznym miejscu nakazało jej wyruszyć w drogę do Kielc, do pałacu biskupiego. Tam

¹² *Ibidem*, s. 179.

¹³ Maria Luty tak relacjonowała to samo wydarzenie w rozmowie z Henrykiem Urbanikiem: „udałam się do księdza Nowackiego, ażeby przyjął pamiętki [Sienkiewiczowskie – A.K.T.] do siebie. Ten mi nie tylko odmówił, ale dość przykro odpowiedział: »nikt Panią o opiekę nie prosił«. Poszłam wtedy do pana Popławskiego, ale on tylko rozłożył ręce, sam obawiając się o swoją majątność. To ja udałam się do Kielc, może tam coś wskóram. Wstąpiłam do katedry i tu spotkałam rektora seminarium ks. Obuchowicza, który, gdy mu powiedziałam o co chodzi, załatwił, że bez kolejki dostałam się do biskupa Łosińskiego. Biskup powiedział, żebym wszystko przywozła do Kielc, że się zaopiekuje. Co tchu pojechałam do Oblęgorka i zaczęło się pakowanie. Ładowaliśmy wszystko w skrzynie i wynosiliśmy. Trwało to bez przerwy od 9 stycznia do 11 maja 1915 roku. Biblioteka Sienkiewicza znalazła lokum w bibliotece seminaryjnej, a obrazy dano do katedry. Gdy przywoziliśmy bezcenne skarby pisarza, ks. Sonik z archikatedry wynotowywał na swojej liście wszystkie przywiezione pozycje. Ja na miejscu robiłam listę dla siebie”.

ksiądz rektor Obuchowicz umożliwił jej spotkanie z biskupem, który, jak wspomina M. Luty: „podziękował, że się do niego zwróciłam. Jeśli Kielce ocaleją, to wszystko ocaleje – powiedział. Obrazy damy do katedry, posągi do pałacu biskupiego, książki do biblioteki”.

Biskup także wyraził chęć pomocy w przewożeniu wszystkiego z Oblęgorka do Kielc, ale ochmistrzyni sama wszystko zorganizowała, zbijała nawet z desek pudła i pakowała sprzęt po sprzęcie, książkę po książce... Dziewiątego stycznia 1915 roku wyjechał z Oblęgorka pierwszy wóz do Kielc. Maria Luty wszystko skrupulatnie zapisywała, tworząc katalog w dwóch egzemplarzach, dając jedną kartę biskupowi Sonikowi, drugą zostawiając sobie. W ten sposób powstawał spis rzeczy oddanych na przechowanie. „Co drugi dzień był transport – relacjonuje Lutówna – bo jednego dnia pakowaliśmy, drugiego zawoziliśmy”. Według jej relacji, wszystko to trwało pięć miesięcy, aż do 11 maja, a na koniec w Oblęgorku, prócz murów dworku, zostały jedynie kłamki, które notabene potem zabrali okupanci. Sienkiewicz wraz z rodziną miał niewielki wpływ na to, co działo się podczas jego nieobecności w domu. Tym bardziej należy docenić starania ochmistrzyni. Uczyniła to między innymi wnuczka pisarza. „Pani Maria Luty przyszła do Oblęgorka jako młoda osoba, do pierwszej wojny prowadziła bardzo trudny dom. Dużo gości. Ocaliła Oblęgorek przed wszystkimi przemarszami wojsk – dzięki swojej energii i oddaniu”¹⁴.

Słuchając wspomnień Katarzyny Politowej i Marii Lutówny, ma się nieodparte i w pełni uzasadnione wrażenie, że każda z nich ocaliła cenną wiedzę na temat pisarza. Taką, której nie wyczyta się w żadnej z książek – relację z życia osoby, z którą miało się bezpośredni kontakt, wiele wspólnych spraw. A jednocześnie przekonanie o wartości życia i twórczości Sienkiewicza sprawiło, że jego służba stawała się naprawdę baczny obserwator działań autora *Krzyżaków*. Tego nie można odnaleźć nawet w książce wnuczki pisarza, będącej właściwie jedynym zapisem tego, co działo się w jego domu. A sama Maria Kornilowiczowa знаła dziada jedynie z opowiadań rodziny, no i właśnie służby.

LITERATURA CYTOWANA

Archiwum Polskiego Radia – wywiad z Marią Luty oraz Katarzyną Politową.

Kornilowiczówna M., *Opowiedaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1978.

Ratajek Z., *Właściciel Oblęgorka*, maszynopis pracy doktorskiej w zbiorach biblioteki Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Oblęgorek 1964.

Relacja ustna Marii Luty w rozmowie z Henrykiem Urbanikiem, prawdopodobnie z 1957 roku, rękopis w zbiorach Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, rękopis niewydany, brak sygnatury. Sienkiewicz H., *Listy*, t. 4, cz. 3, red. M. Bokszczyński, Warszawa 2008.

14 M. Kornilowiczówna, *op. cit.*, s. 155.

Sienkiewiczowa Z., *Wspomnienia o Marii Luty*, maszynopis w zbiorach Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Oblęgorek 1958-1968.

Wojtczak Ł., *Od „szarej myszki” do „szarej eminencji” Oblęgorka. Maria Luta – gospodyni Henryka Sienkiewicza, w świetle zachowanych wspomnień*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2011, t. 26.

„Słyszałam jak pisało pióro po papierze”. Wspomnienia z domu Henryka Sienkiewicza

STRESZCZENIE: W artykule wykorzystano fragmenty wspomnień ochmistrzyni i służącej zatrudnionych przez Henryka Sienkiewicza. Relacja – zachowana w archiwach Polskiego Radia – pokazuje codzienną egzystencję polskiego pisarza. Poznajemy więc autora *Quo vadis* dzięki wspomnieniom osób, które miały z nim bezpośredni, często wieloletni kontakt. Poszerza to kontekst do poznawania jego poglądów i interpretacji twórczości. W artykule wykorzystano także korespondencję pisarza i inne źródła pisane, poszerzające wiedzę o Sienkiewiczu – osobie publicznej i prywatnej.

SŁOWA KLUCZOWE: Sienkiewicz – Oblęgorek – wspomnienia – codzienność.

“I have heard the pen writing on the paper”. Memories from Sienkiewicz’s home

SUMMARY: In the article there were used fragments of housekeeper’s and maid’s memories employed by Henryk Sienkiewicz. The story – preserved in the archives of Polish Radio – shows daily routine of a Polish writer. So we get to know the author of *Quo Vadis* through the memories of people who had direct and often long-term contact with him. It extends the context for exploring the notions and interpretation of the Sienkiewicz’s works. The article also uses the writer’s correspondence and other written sources, broadening the circumstances of knowledge about Sienkiewicz – as an individual and public figure.

KEY WORDS: Sienkiewicz – Oblęgorek – memories – daily existence.